

WOJCIECH SAMOLIŃSKI

ur. 1953; Gdańsk



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Gdańsk, PRL |
| Słowa kluczowe | książki, fałsz historyczny, życie polityczne, liceum |

Odkrywanie pozaszkolnych, ważnych lektur

Fascynujące dla mojego pokolenia było odkrywanie prawdziwej historii drugiej wojny światowej. Między powstaniem warszawskim a powstaniem, powiedzmy, styczniowym jest różnica taka, że jedno po drugim było prawie sto lat później, natomiast wpływ na rzeczy, które dzieją się dzisiaj, jest mniej więcej taki sam. Otóż dla nas wtedy tak nie było. Dzisiaj dla moich dzieci pomiędzy gen. [Władysławem] Anderssem a [Romualdem] Trauguttem różnica jest jakieś drobne sto lat i to wszystko, natomiast wtedy jeszcze Anders żył, myśmy po śmierci generała wieszali plakaty. I dlatego wszystko, co się działo przed drugą wojną światową, w czasie i po niej to był dla nas kawałek żywej historii. Urodziłem się dziewięć lat po upadku powstania warszawskiego. W międzyczasie wszystko się zmieniło. Dla mojej matki, która w powstaniu uczestniczyła, te dziewięć lat było najdłuższymi dziewięcioma latami w jej życiu. Nigdy przedtem i nigdy potem jej świat się tak nie zmienił. Ale czasowo to było bardzo krótko, bardzo blisko było jedno drugiego. I odkrywanie historii drugiej wojny światowej było trochę odkrywaniem rzeczywistości, która była wczoraj. Nie wiedziałam wtedy na przykład, że „Laluś”, czyli ostatni partyzant, zginął jak ja miałem dziesięć lat. Nasze odkrycia były dramatyczne. Myśmy w szkole w ogóle nie uczyli się o 17 września [1939 r.], dla nas wojna wybuchała 1 września i następną ważną datą w wojnie był najazd na Francję, a w międzyczasie nic ważnego się nie działo. Nie było ani wojny fińsko-radzieckiej, ani 17 września. Tego w podręcznikach po prostu nie było. Prowadziło to zresztą do zabawnych incydentów, ponieważ jak byłem już na studiach, to w jakiejś zupełnie przypadkowej rozmowie z moim rówieśnikiem, studentem drugiego czy trzeciego roku, skądinąd człowiekiem wykształconym, inteligentnym, różne rzeczy znającym, różne rzeczy wiedzącym, powiedziałem coś o 17 września i o wejściu Armii Czerwonej, a on twierdził, że to nieprawda. On o tym naprawdę nie wiedział.

Taką książką, którą z tego zakresu zapamiętałem najbardziej, była książka „Polskie siły zbrojne, tom [III], Armia Krajowa”, gdzie te wszystkie wydarzenia związane z

powojniem zostały dokładnie opisane. Zabawny incydent polega na tym, że tę książkę udało się nam pożyczyć – mówię o środowisku moich przyjaciół gdańskich – na dwa tygodnie, bo uznaliśmy, że to książka tak ważna, a nie byliśmy w stanie z niej wszystkiego zapamiętać, w związku z czym przepisaliśmy ją ręcznie. Wyjechaliśmy nad jezioro i na trzy zmiany przez dziesięć dni cały czas ktoś tę książkę przepisywał, jak skryby średniowieczne. Do zeszytu, różnymi charakterami pisma, został przepisany tom liczący kilkaset stron. Nie było wtedy ksero. To był pewien wyczyn, patrzę na to dzisiaj z pewnym uznaniem. To jeden istotny wątek.

Drugi istotny wątek poza historią to są spory ideowe, czyli lektury wyciągane głównie z Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Tam była dobra biblioteka i do jej czytelnicy jeszcze w liceum udawało się nam wchodzić i czytać. Czytaliśmy i opracowania, i teksty źródłowe, teksty napisane przez [Józefa] Piłsudskiego, [Ignacego] Daszyńskiego, [Adama] Skwarczyńskiego, także trochę pism endeckich, takie lektury ideowe. Pewne wrażenie robiły książki [Emmanuela] Mouniera. Kto dzisiaj pamięta, kto to był Mounier i personalizm chrześcijański, wydawany głównie w „Więzi”. Udało mi się wtedy pożyczyć w Warszawie – od jednego z poznanych przez Klub Inteligencji Katolickiej ludzi – „Główne nurty marksizmu” Leszka Kołakowskiego, które bardzo starannie przestudiowałem i od tamtej pory już nie potrzebowałem zajmować się marksizmem. Duże wrażenie robiły na mnie książki Stanisława Ossowskiego, który był wydawany w niskich nakładach i niecytowany. To był okres, kiedy i Ossowski, i [Maria] Ossowska byli źle widziani. Duże wrażenie robiły na nas publikacje paryskiej „Kultury”. W mniejszym stopniu na mnie, w większym stopniu na kolegach wrażenie robiły książki Wojciecha Wasiutyńskiego. Licealne i wczesnostudenckie lektury to były głównie te PAN-owskie książki. To bardzo zabawne, że PAN taką rolę odegrał.

Wybór tytułów książek nielegalnych był dosyć ubogi i przypadkowy. Trafiały się tam niektóre rzeczy, mówiąc uczciwie, marne. A szukając dobrze w bibliotekach, udawało się znaleźć książki niekoniecznie wydawane nielegalnie, ale już bardziej nas interesujące. Jedna książka niewątpliwie zasługuje na specjalne potraktowanie – są to „Rodowody niepokornych” Bogdana Cywińskiego. To książka, która była w pewnym sensie odkryciem.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2005-05-18, Lublin |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Transkrypcja | Magdalena Nowosad, Piotr Krotofil |
| Redakcja | Piotr Krotofil |
| Prawa | Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN” |